№ 30.
Rok czwarty.

N. PIE (poczta Scharley.)
dnia 27. Lipca 1871.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

„Zwiastun" na teraz wychodzić będzie raz w tygodniu to jest w Czwartek Można go abonować na pocztach Państwa pruskiego za 9 sgr. 9 fenigów kwartalnie, W miejscu u redakcyi zaś 8 sgr. —

W Państwie austryackiem „Zwiastun" 60 centów w. a.
Inseratów prywatnych nie przyjmuje się wcale, wyjąwszy treści literackiéj.

Dziady odpustowe.

Nietak to łatwo puścić wobieg, co powszechnie wszystkich pobudza do litości, na widok niby to kaleków, kulawych mających obwinięte łatami nogi, chodzących na krukwiach; udawających największych nędzarzy a całem gardłem proszących przechodni o wsparcie.

Na takie krzyki i prośby niejednego zapewne wzruszy serce, i gotów ostatni grosz wydać, by tylko wspomódz nieszczęśliwego; bo przekonany, że dobry wypełni uczynek.

A przypatrz się tylko ich twarzy, a zapewne szanowny czytelniku ani ty, ani nikt z téj okolicy ich nie zna, są to ludzie z dalekich stron o mil kilka i kilkanaście ciągnący się jak szarańcza, z dziećmi większemi i mniéjszemi, a już z namysłem porobionych kalekami aby i te z żebraniny odpustowéj żyły; a tym sposobem pozbawiały wsparcia nieszczęśliwych starców, kaleków, niemogących sobie zarobić na utrzymanie życia a nie mających nikogo, u któregoby życie swoje przepędzić mogli. Takich wspierać i wspomagać nieszczęśliwych, tobie i innym dobrze znanych, którzy może jeszcze przy pracy twojéj utracili zdrowie i pozostali kalekami a których w każdéj wsi i miasteczku znaleść nietrudno, lub też ubogie wdowy i sieroty wspierać i wspomagać, to jest prawdziwą zasługą przed Bogiem, i cnotą prawdziwie chrześciańską; bo co prawdziwie ubogim i potrzebującym czynisz, składasz na ołtarz Bogu i dajesz mu na procent, który stokrotnie ci wynagrodzi.

Przypatrz się tylko téj gromadzie odpustowych dziadów, a przekonasz się, że to nie są żadni kalecy, zruć z nich te połataną odzież, a znajdziesz ich czerstwych i zdrowych do roboty, i dla tego w dalekie udają się pielgrzymki, bo wiedzą i są przekonani, że ci, którzy ich znają nicby im nie dali i napędzili do pracy a im się pracować nie chce, a żebracze rzemiosło nader dla nich korzystne; i ztąd też i dzieci swoje do tego sposobią, robiąc je kalekami. Powiesz może szanowny czytelniku, jakże to być może, ażeby sługa ołtarza, który z ambony zaleca dobre uczynki, do których jałmużna należy, śmiał takowy zabraniać udzielania? Prawda, znam ja co jest jałmużna i jéj wartość, wiesz jak Bóg w starym i nowym testamencie ją zaleca, ale udzielana jałmużna winna być udzieloną prawdziwie ubogim i w dobréj dawana intencyi. Udzielaną odpustowym żebrakom, chociaż w dobréj dajesz myśli, to dajesz ją na złą intencyą, podobnie jak gdybyś wziął baryłkę gorzałki i nią częstował odpustowych żebraków aż do opicia. Cóżbyś powiedział na to? gdybym ci to radził? Ale słuchaj co ci z doświadczenia powiem, czegom sam i pewien dziś jeszcze żyjący prałat doświadczył.

W roku 1849. przybywa do mnie prosząc o wsparcie jakiś młody obszarpany, udający kulawego o szczudle, bez koszuli nawet, zdjęty litością nietylko żem go wsparł, ale nie mogąc znieść jego nędzy, (nie chcąc się chwalić) dałem cały ubiór i dwie koszule. Mój ubogi zamiast podziękować Bogu, idzie wprost do gościńca i tam tak długo siedział aż wszystko przepił, i jak przyszedł do wsi obszarpany tak też i wyszedł, a schwytany przez policyą, jeszcze mi narobił ambarasu, bom aż dwa razy na termin do sądu o dwie mile jeździć musiał, i wyznać com mu udzielił.

Około roku 1831 pewien prałat będący w téj saméj wsi, podówczas jeszcze proboszczem podobne miał zdarzenie; przychodzi do niego ubogi, obdarty i obszarpany, ten równie jak ja udziela mu ubiór i zasila pieniędzmi; a że to były mięsopusty, dziad więc do gościńca, a gdy zagrały skrzypki, dziad porzuciwszy na bok szczudła, całą noc jak najzdrowszy dobijał skocznego mazura, schwytany przez policyą, a zrewidowany przez doktora; przekonano się, iż nogi miał obłożone mięsem i przywiązane niciami, a jako obłudnika wskazano do forteczněj pracy.

Inne zdarzenie. Pewnego razu proszony jechałem z kazaniem odpustowém, o mil 5 —6. zaskoczył mnie w drodze rzęsisty deszcz, tak że chcący niechcący wjechać musiałem do gościnnéj stajni, w któréj już znaczną ilość zastałem odpustowych, spieszących na miéjsce odpustu, dziadów i bab. Nadeszła ciemna noc a z nią burza coraz więcéj się wzmagała, która każdego strachem przéjmować mogła. Czy zrozumiesz czytelniku! że tem dziady przerażone zostały? bynajmniéj! Zapewne za czasów Lota, Sodoma i Gomora, tyle nie popełniła zbrodni, ile ci

odpustowi dziady i baby bez wstydu. I mamyż takich zbrodniarzy wspomagać? którzy uzbierany grosz na szatańską ucztę i chulanki obracają? Załujesz częstokroć grosza, dla dziecka na książkę i papier chociaż to jest twojém ojcowskim obowiązkiem, ale przyczyniać się do tego, ażeby żebrackiego dziecka nikt w szkole nie widział, ani żeby się czego dobrego nauczyło, na to nie żałujesz grosza.

Wzywają cię, ażebyś się zapisał do jakiego użytecznego towarzystwa np. pomocy naukowéj, pożyczki, itp. to na to żal ci parę złotych, chociaż tobie i całemu narodowi obfity przynoszą plon i zaszczyt, to nazywasz niepotrzebnym wydatkiem, ale włóczęgom, leniwcom, rozpustnikom to nie żałujesz! Przejdź ino się po wsi, a może znajdziesz jaką chorą osobę już oddawnego leżącą czasu, nie mającą dzieci, ani nikogo, ktoby ją mógł poratować, ani łyszkę strawy, lub kubka wody podać, a o niéj nikt we wsi nie wie, leży jak ów Łazarz w barłogu; tego przynajmniéj psy lizały wrzody, a téj nikt nie wspomoże, ani do niéj zajrzy; nawiedź taką chorą i opuszczoną osobę, a jedno jéj nawiedzenie i podanie pożywnéj łyżki strawy, więcéj przyniesie ci błogosławieństwa niebios, jak gdybyś tysiąc rozrzucił talarów pomiędzy odpustowych rozpustnych dziadów. Ktoż takie rzeczy uzna nawet za jałmużnę? Pochodzi to zapewne z téj przyczyny, że chcemy ażeby wszyscy wiedzieli o naszéj chojności, a nie tak żeby nie wiedziała lewica, co czyni prawica, a więc taka publiczna jałmużna jest faryzejska.

Może być wprawdzie, że niejeden oszukanym będzie, dając jałmużnę takiemu, który jéj niegodzien, ale jeżeli jéj udzielił w miłości bliźniego, nie wiedząc o złych zamiarach proszącego, jałmużna taka, nie traci na swéj wartości, ale żebractwo odpustowe, jestto rzemiosło nader dobrze znane, i wiadomo jak tacy żebracy z zarobkiem swoim się obchodzą, to jest pieniądze przepijają, chlebem i innemi żebranemi rzeczami pasą (świnie). Tu więc trudno oszukać kogo, chyba tego, który chce być oszukanym. Ale oni tak pięknie śpiewają rzecze nie jeden? jakże im nie dać? O! śpiewają oni do uszu, ale nie z serca, bo tym swoim krzykiem, jeszcze innym przeszkadzają w nabożeństwie, a cała jego myśl zwrócona nie do Boga ani jego chwały, ale do twojéj kieszeni. Sądź jak ci się podoba, ale ja nie chwalę tego, owszem życzę, aby jéj najmniéj było na świecie, bo tylko nadużywanie słów świętych. Na przestrogę niechaj posłuży zwrotka dziadowskiéj pieśni.

A my dziady z Baranowa,
Niedaleko od Krakowa,
Stał ci się tam cud nie mały,
Same organy grały.
Dziad przemawiał do obrazu
A on ci mu, ani razu. i t. d.
Wszystka moja nadzieja w téj torbie skórzany.
Co ją nosił mój tatuś, ów dziad zawołany!
Gdy na cmentarzu usiędę
Głosu mego dobędę
Zaraz jest pełna.
Ozdobię się kołtunem, brodę pokudławię
By mnie nie poznano, staruszka udaję,
Staruszkiem mnie też witają
Chleba, masła, sera dają
Aż torba pełna.
Kiedy na odpuście siędę na cmentarzu,
Zaśpiewam o bogaczu, i świętym Łazarzu
Jak tego święci Anieli,
Tamtego diabli wzięli, na męki wieczne,
Kiedy wrócę do domu, żonka mile wita,
Jedną ręką za szyję, drugą torby chwyta,
Będziesz ci pił gorzałeczkę
Czyli też wina szklaneczkę.
Skwapliwie pyta i t. d.

Jest jeszcze podobnych zwrotek kilka, lecz tych więcéj nie pamiętam, wiem tylko że dziad każe wziąść kopę jajec, mąki przennéj, pół garnca masła i z tego piec na rożnie pieczeń.

Na dokończeniu przywieść jeszcze muszę prawdziwy historyczny fakt, o nabożeństwie odpustowych dziadów. Zdaje mi się, że w roku 1852 OO. Jezuici odprawiali missyą w Krobi, a że to była pierwsza ich missyą przeto znaczna liczba zeszła się ludzi, ale i dziadów niebrak było, bo około jednego tysiąca ich się zebrało. Na zakończenie jéj zjechał ówczasowy Najp. arcypasterz Przyłuski. Zalecił zatem ks. Baczyńskiemu Jezuicie, ażeby oznajmił dziadom, ażeby na pewną godzinę zeszli się na probostwo, i arcypasterz będzie im udzielać jałmużnę. Znany z swéj gorliwości ks. Baczyński wstąpiwszy na ambonę, wystawia dziadom ważność missyi zachęcał ich do serdecznéj skruchy, żalu za grzechy i spowiedzi, bo ci tylko, którzy będą się spowiadali i komunikowali jałmużnę z rąk arcypasterza odbiorą.

Warunek ten, tak zastraszył dziadów, że ledwo 15. uczyniło mu zadosyć, reszta bez śladu zniknęła i rozeszła się. Otóż to mamy dowody nabożeństwa odpustowych dziadów, i mamy jeszcze wspierać włóczęgów, zbrodniarzy? obrażających Boga, i zawalających drogę idącym nabożnym do kościoła, starajmy się ile możności tym zapobiegać nadużyciom i nie trwońmy ciężko zapracowanego grosza, na wspieranie niegodnych.

Przytoczone tu przykłady marnotrawców dziadów pijaków może nie jeden już z czytelników sam doświadczył i zatrzymał u siebie w sekrecie.

Ks. P.

Prawdziwy kaznodzieja.

Jan Ewangielista Eudes, ze wsi Mazerai w Normandyi założyciel zakonu Naszéj Pani, chrześciańskiéj miłości, zaczął swą kapłańską działalność nie tak jak sobie życzył, ale jak potrzeba jego duszy wymagała.

Postarał się, iż przed święceniem na kapłaństwo przyjęło go zgromadzenie Ojców Oratoryanów, zgromadzenie gorliwych kapłanów, które z Rzymu do Francyi przesadzone, żyjąc bez ślubów, z obowiązkiem tylko posłuszeństwa ku przełożonym, obrało sobie za cel pasterzowanie dusz, podniesienie i kształcenie stanu kapłańskiego. Otóż oddawszy się swéj gorliwości, zamiast co miał starać się teraz z gorejącą miłością o zbawienie dusz ludzkich, był zmuszony młody ojciec Eudes w cichym wiejskim domu Oratoryanów przepędzić dwa lata w nieczynności, aby pokrzepić swe ciało, które ostrością przygotowywania się do stanu kapłańskiego, w najwyższym stopniu osłabioném zostało.

W tym wiejskim domu odbył najlepszą dla kapłana szkołę, szkołę cierpienia. Trapiony chorobą żył w nie-

wzruszonéj cierpliwości, łagodności i powolności u stóp krzyża Chrystusowego. Literalnie klęcząc przed krucyfiksem, uczył się Pisma świętego, i tam z boskiego natchnienia nie tylko brał oświecenie na duchu, ale też wolą swą obejmował zawarte w téj boskiéj księdze nauki i one życiem wewnętrznem w sobie przerabiał, tym sposobem prawy syn krzyża czerpał wszystkę swą umiejętność i charakter z mleka Ewangielii i ze krwi ukrzyżowanego. W drugiém zdaniu się na wolą Boga nauczył się świętéj miłości; w wielkich cierpieniach wesołego i odważnego męztwa: rzeczy, których późniéj tak obficie potrzebował. Tam też przyswoił sobie tak wielką obfitość i świeżość słowa bożego, że ztąd wykształciła się w nim jego przedziwna wiary i miłości wymowa, która żarem jego serca rozpalona, buchała jak ogień z jego kazań, i dawała mu nadzwyczajną władzę na wielkie, nawet opierające się masy ludu. Jego wykłady, kazania, słowa, poruszenia, wzrok, dzwięk głosu tchnęły tak wielką przelękliwością i rozrzucały w około na słuchaczów tak potężną i zachwycającą moc przekonania, że częstokroć jedyne słowo usty jego wygłoszone całe masy ludu, jak iskra elektryczna zapalało.

Gdy jakkolwiek poratowany na zdrowiu opuścił swą dwuletnią samotność, oddał się naprzód posłudze chorych, gdyż naówczas grasowała w Normandyi zaraza morowa,— a potem zajmował się czynnie dziełem misyi, gdzie miał sposobność prowadzić dusze potęgą słowa bożego.

Otóż, raz się trafiło, że ściśniony boleścią, zpowodu tak wielu grzechów i grzeszników na świecie, na kazaniu zawołał: „Misericorde, o mon Dieu, Misericorde!“ a całe mnóstwo słuchaczów w kościele padli na kolana, głośno płakali i wołali wraz z nim do Boga: „Misericorda, o mój Boże, miłosierdzia błagamy!“

Inny kaznodzieja, także bardzo sławny i lubiony powszechnie, który prócz tego był wielkim czcicielem ojca Eudesa, jednakowoż był się raz wyraził, iż temi samemi słowy ten sam skutek wywołać potrafi. I miał też niedługo potem kazanie, i bardzo piękne; gdy zaś owe słowa wykrzyknął, raz i drugi powtórzył, cóż się dzieje? oto nikt nie upadł na kolana, nikt nie zapłakał, wszystko co go słuchało, było spokojne i ciche. Albowiem Ojciec Eudes był wybrany od Boga kaznodzieją, i dlatego obdarzony łaskami inaczéj aniżeli ci, którym do zarobkowania niepowierzono dziesięć talentów, ale może tylko pięć, dwa, lub wreszcie jeden, i którzy też z téj saméj przyczyny mniéj mogą czynić i mniéj czerpać.

Cierpliwy pustelnik.

Dawnych czasów żył sobie w pewnéj głębokiéj puszczy jeden stary Ojciec, który wiodąc żywot święty przed Bogiem, wydawał się na wszelką ostrość pokuty w największéj cierpliwości, i potulności z niezmierną duchowną swoją radością. Tego czasu pewny niegodziwiec siedział w pijackiéj gospodzie w towarzystwie takich jak on ludzi, którzy rozmawiali między sobą o niesłychanéj cierpliwości pustelnika. Co usłyszawsy zgrzytał zębami ze złości i nareszcie wykrzyknął: „ja ręczę i oto się zakładam, iż to wszystko jest kłamstwem, i że tego obłudnego lisa zawstydzę.“

Następnego dnia rano wybrawszy się rzeczywiście w drogę, stanął u mieszkania pustelnika. Ten miał domowego pieska, który go w nocy ostrzegał o nadciąganiu dzikich zwierząt. Wtedy pobożny starzec wychylał się ze swéj komórki i wraz z pieskiem płoszył niepotrzebnych napastników, aby mu nie robili szkody w owocach i jarzynie, jakie za błogosławieństwem boskiéj opatrzności w jego ogrodeczku rosły. Gdy ów złoczyńca do domku pustelnika się zbliżał, piesek wybiegł naprzeciw niemu i szczekał. Téj chwili wyszedł pustelnik ze swéj komórki i przyjął go z wielką uprzéjmością. Ale on chcąc podburzyć św. starca do gniewu, pochwycił owego pieska i w jego przytomności zabił. Starzec to widząc upadł mu do nóg i rzekł: „Miły przyjacielu, tego pieska sam wychowałem, jakże mi teraz żal, iż on cię rozgniewał!“

Gdy psotnik złośliwy na pustelniku nic nie dokazał, oglądając się na około myślił, coby mu jeszcze złego uczynić, aby go rozgniewać. Zobaczył w ogródku młode kwitnące drzewka, które pustelnik własną ręką zasadzał. W jednéj chwili przeskoczył do nich potłukł i połamał wszystkie. Starzec znowu uznał się winnym jego gniewu; bo — przecież własną ręką te drzewka posadził.

Gdy i tym razem złoczyńca nie mógł nic przeciw niemu dokazać, zapalił się na nowo straszliwą złością. Wkroczył pędem na jego komórkę, dach z niéj zrzucił, i ile mógł popsuł. Nareszcie sam ubogi domek począł rozrywać, i tak długo się męczył, aż go zupełnie rozwalił. Pobożny starzec nie tylko się nie rozgniewał o to, ale widząc, że się tem bardzo umęczył, raczéj litował się nad nim; a wziąwszy prędziutko dzbanek, pobiegł do blizkiego źródła po świeżą wodę, przyniósł, i prosił go jak najgrzeczniéj, aby się nią orzeźwić zechciał, by po tak wielkiem wysileniu się przy owéj pracy na siłach nie upadł.

Złośnik nie przewidział tak wielkiéj cierpliwości i łagodności w pustelniku. Twarde jego serce od razu zmiękło ze wstydu i żalu. Zastanowiwszy się chwilkę nad swoim postępkiem, wyznał teraz ze łzami swój grzech i rzekł z trworzliwą odwagą: „ach Ojcze, przebacz mi com ci uczynił! Teraz poznaję doskonale, iż Bóg jest z tobą, a ja jestem wielkim grzesznikiem, boś ty mnię za złe dobrem odpłacił, a tego nie mogłeś uczynić, tylko za łaską Boga!“

Pustelnik odpowiedział: „Bracie, jeżeli masz dobrą wolą, Bóg ci da łaskę i odpuści grzech twój!“ Potem modlił się gorąco i serdecznie za zbawienie jego duszy.

Od téj godziny ów niegodziwiec już prawdziwie był nawróconym. Nawet pozostał na tém miéjscu przy pustelniku dla poprawy swego żywota, wystawił starcowi domek i w ogródku pozasadzał świeże drzewka, i pielęgnował je troskliwiéj niż tamte pobożny starzec.

Powrót Ojca.

„Pójdźcie, o dziatki, pójdźcie wszystkie razem
Za miasto, pod słup, na wzgórek,
Tam przed cudownym klęknijcie obrazem,
Pobożnie zmówcie paciórek.
Tata nie wraca; ranki i wieczory
We łzach go czekam i trwodze,
Rozlały rzeki, pełne zwierza bory,
I pełno zbójców na drodze.“
Słysząc to dziatki, biegną wszystkie razem
Za miasto pod słup, na wzgórek.
Tam przed cudownym klękają obrazem,
I zaczynają paciórek.
Całują ziemię, potem w Imię Ojca,
Syna i Ducha świętego,

Bądź pochwalona przenajświętsza Trójco
Teraz i czasu wszelkiego.
Potem Ojcze nasz i Zdrowaś i Wierzę,
Dziesięcioro i Koronki;
A kiedy całe zmówili pacierze,
Wyjmą książeczkę z kieszonki.
I Litanią do Najświętszéj Matki
Starszy brat śpiewa; a za bratem
Najświętsza Matko, przyśpiewują dziatki,
Zmiłuj się, zmiłuj nad Tatem!
Wtém słychać turkot, wozy jadą drogą,
I wóz znajomy na przedzie;
Skoczyły dzieci i krzyczą jak mogą:
„Tata, ach Tata nasz jedzie!“
Obaczył kupiec, łzy radośne leje,
Z woza na ziemię wylata:
„Ha! jak się macie? co się u was dzieje?
Czyście tęskniły do Tata?
Mama czy zdrowa? ciotunia? domowi?
A ot rozynki w koszyku;“
Ten sobie mówi, a ten sobie mówi,
Pełno radości i krzyku.
Ruszajcie! kupiec na sługi zawoła,
Ja z dziećmi pójdę ku miastu.
Idzie,... aż zbójcy obskoczą dokoła,
A zbójców było dwunastu.
Brody ich długie, kręcone wąsiska,
Wzrok dziki, suknia plugawa,
Noże za pasem, miecz u boku błyska,
W ręku ogromna buława,
Krzyknęły dziatki, do ojca przypadły,
Tulą się pod płaszcz na łonie;
Truchleją sługi, struchlał pan wybladły,
Drżące ku zbójcom wzniósł dłonie.
„Ach, bierzcie wozy, ach bierzcie dostatek,
Tylko puszczajcie nas zdrowo;
Nie róbcie małych sierotami dziatek,
I młodéj małżonki wdową.“
Nie słucha zgraja, ten już wóz wyprzęga,
Zabiera konie, a drugi
Pieniędzy krzyczy i buławą sięga.
Ów z mieczem, wpada na sługi.
Wtém, stójcie, stójcie, krzyknie stary zbójca,
I spędza bandę precz z drogi,
A wypuściwszy i dzieci i ojca,
Idźcie, rzekł, dalej bez trwogi.
Kupiec dziękuje, a zbójca odpowie:
„Nie dziękuj, wyznam ci szczerze,
Pierwszybym pałkę strzaskał na twéj głowie,
Gdyby nie dziatek pacierze.
Dziatki sprawiły, że uchodzisz cało,
Darzą cię życiem i zdrowiem;
Im więc podziękuj za to, co się stało,
A jak się stało, opowiem:
Zdawna już słysząc o przejeździe kupca,
I ja, i moje kamraty,
Tutaj za miastem przy wzgórku u słupca
Zasiadaliśmy na czaty.
Dzisiaj nadchodzę, patrzę z między chrósty,
Modlą się dziatki do Boga,
Słucham, z początku porwał mię smiech pusty,
A potem litość i trwoga.
Słucham, ojczyste przyszły na myśl strony
Buława upadła z ręki;
Ach ja mam żonę i u mojéj żony
Jest synek taki maleńki.
Kupcze jedź w miasto, ja do lasu muszę,
Wy dziatki na ten pagórek
Biegajcie sobie i za moję duszę,
Zmówcie też czasem paciórek.
(A. Mickiewicz.)

NOWINY ZE ŚWIATA.

W Niemczech całych powstaje coraz większe naprężenie prawie we wszystkich stosunkach politycznych i społecznych zpowodu dekretów ostatniego soboru rzymskiego a mianowicie dogmatu nieomylności Papieża, który przyjęty został rok temu na posiedzeniu soborowém dnia 18. Czerwca. Rozdział jest już widoczny, niezaprzeczony, a jaki skutek z tego wyniknie, Bogu samemu wiadomo. Za wielkie szczęście będzie można uważać, jeżeli się wszystko uśmierzy bez gwałtowniéjszych wstrząśnień.

Rządy niemieckie początkowo, zatrudnione wojną z Francyą, patrzały dość obojętnie na uchwały soboru rzymskiego. Była to obojętność chwilowa, złudna. Dziś nie tylko się już zastanawia nad tem, jaki wpływ wywrzeć mogą dekreta soboru, ale nawet przemyśliwają nad środkami, jakby wpływ tych dekretów na stosunki polityczne i społeczne skutecznie odeprzeć. Dotąd jawno nie wystąpiły, ale to tylko dla tego, ażeby się do walki tem lepiéj przysposobić i wtedy ją rozpocząć, kiedy już środki będą obmyślone i przygotowane.

Ciekawe stanowisko zajął w téj sprawie rząd pruski. Tak przed wojną, jako po wojnie francuzkiéj zależało mu wiele na przychylności Niemiec południowych, które są przeważnie katolickie. Potrzeba było wtedy objawiać wyraźnie, że rząd pruski na przypadek, gdyby stanął na czele zjednoczonych Niemiec, będzie szanował i bronił praw i interesów kościoła katolickiego. Gdyby się był inną polityką rządził, byłby sobie naraził całą ludność katolicką Niemiec południowych. Tego należało unikać. Zjednoczenie Niemiec nastąpiło, rajchstag określił główne podstawy ich wewnętrznego gospodarstwa, z całych Niemiec zjechały się liczne tysiące na przyjmowanie wracających bohaterów z Francyi — a rząd pruski, widząc, że mu się udało wielkie dzieło jedności narodowéj przywieść do skutku, zaczyna zwolna okazywać, o ile myśli bronić interesów kościoła katolickiego. Dziś daje już wyraźnie do poznania, że dekreta soboru rzymskiego nie są mu na rękę, że nie myśli wcale przyczyniać się do uśmierzenia sporu religijnego w Niemczech, że będzie brał w obronę urzędników publicznych, gdyby przeciw nim występowali biskupi. O poparciu Ojca św. i daniu mu pomocy przeciw królowi włoskiemu już ani mowy być nie może; o tem rządowi pruskiemu ani się śni. W sprawie gimnazyum w Braunsbergu wystąpił minister oświecenia stanowczo przeciw biskupowi warmińskiemu. Wszyscy się dziwią temu stanowczemu wystąpieniu; wszyscy pytają, zkąd poszło, że minister oświecenia, p. Mühler, który przez tyle lat popierał zawsze stronę biskupów, tak ostro występuje? Powiadają, że przyczyną tego nie jest minister oświecenia, ale sam kanclerz, ks. Bismark, który występuje przeciw biskupom, bo jego zdaniem ostatnie dekreta rzymskie dążą do zakłócenia spokoju społecznego. Zdaje się to być prawdą, bo to zdanie znajdujemy wyrażone w jego organie publicznym, w „Nordd. Allg. Ztg.“

Dziennik ten pisze wyraźnie, że już dawno zapowiadał, iż nastąpią niepokoje wewnętrzne zpowodu dekretów soboru, i kończy tem, że rząd niemiecki pozostawił swobodę zupełną kościołowi katolickiemu, że nie będzie się mieszał w jego sprawy, ale jak tylko biskupi wejdą w sprawy społeczne i polityczne, natychmiast wystąpi przeciw nim i nie dozwoli, ażeby biskupi swego dokazali. Na to jest władza, powiada „Nordd. Allg. Ztg.“ Organ ks. Bismarka mówi jawnie, że rząd niemiecki w niczem nie myśli popierać biskupów i że tylko póty się będzie trzymał biernie, dopóki będzie sądził, że biskupi nie wkraczają w sprawy polityczne i społeczne.

Najpierwszą i razem najważniéjszą sprawą, o którą bój się toczyć będzie w Niemczech między kościołem a rządami, jest — szkoła. Jest to sprawa nadzwyczajnéj wagi i przy innéj sposobności przedstawimy naszym czytelnikom jéj znaczenie.

Dokąd szkoła była ściśle związana z kościołem, w planie szkolnym religia była podstawą, w organizacyi szkolnéj inspekcya szkół należała do duchowieństwa. Teraz dążą w całych Niemczech do tego, by szkołę wyzwolić z pod wpływu duchowieństwa: religii mają uczyć poza szkołą, inspekcya ma być oddana ludziom świeckim, osobno do tego uzdolnionym. Żywą agitacyą rozwijają w tym kierunku Bawarzy, mianowicie po miastach. Mówią oni, że chcą, ażeby szkoła wolną była od kościoła i na wskroś niemiecka. Duchowieństwo więc ma być usunięte, na inspektorów mają być powołani ludzie znający się dobrze na zawodzie nauczycielskim, nauczyciele mają być lepiéj uposarzeni, plan szkolny ma być przeobrażony. W Monachium utworzyła się partya, która chce zupełnéj reformy szkół ludowych i zaprowadzenia jednego systemu szkólnego na całe Niemcy. W Norymbergii założono już szkołę, któréj uczniowie uczą się nauki religii po za szkołą.

Czy ten kierunek dopnie swego, trudno dziś coś pewnego powiedzieć, ale parcie jest tak silne, że obecne urządzenie szkół długo potrwać nie może.

Śród tego ogólnego ruchu podnoszą się głosy bardzo poważnych ludzi, którzy z urzędu i powołania zajmują się szkołą, ostrzegające przed szkodliwą przesadą i dowodzące, że szkoła powinna zostać w związku z kościołem, bo zasady religii będą zawsze podstawą elementarnego wychowania i nie dadzą się żadnemi nowacyami zastąpić.

(Z „Orędownika“ 20. Lipca)

Prusy. W jednym liście z Berlina do Jornal de Genewe znajduią się szczegóły bardzo ważne o zmianach, jakie mają być zaprowadzone w uzbrojeniu armii. Cały ręczny materyał ma być zupełnie odnowiony.

Dzienniki niemieckie zapełniają swe łamy tylko wnijściem wojska do Monachium dnia 16. Lipca. Na całéj téj uroczystości najwięcéj na siebie zwracał uwagi następca tronu pruskiego, który był przytomny téj uroczystości, a przytem jako naczelny dowódzca armii bawarskiiéj. Jako naczelny wódz po skończonéj paradzie i po otrzymaniu od króla bawarskiego wszelkich oznak honorowych, przemówił. Cieszy mnie, iż ja zbieram wawrzyny nagród za tyle dokazanych czynów bohaterskich armii bawarskiéj, która tyle dokazała, iż my się zjednoczyli w jedno państwo, o którym się nigdy nikomu nie marzyło, cieszę się i myślę, iż to państwo nigdy już rozdzieloném nie będzie, że wszelkie węzły jedności podtrzymywać je będą. Dziękuję w imieniu cesarza i zjednoczonych Niemiec, które oby nieba chciały osłaniać.

Nadmieniają też teraz różne nowe doświadczenia, że kartaczownice to jest broń żadna, ponieważ niedaleko niosą, a nie można ich użyć wszędzie, że artylerya zostanie artyleryą, a kartaczownice są tylko wyjątkowo np. na wązkich drogach przydatne, ale w polu otwartym to piechota z karabinami więcéj ma znaczenia. Usposobienie mieszkańców Berlina a osobliwie klasy średniéj, nie jest zadawalniające, ponieważ zawysokie ceny pomieszkań, zmuszają tych ludzi nie tylko do narzekania, ale nawet i do różnych występowań przeciw właścicielom, przytem podczas wojny popodwyższano podatki dla tego, że wojna się toczyła; dziś praktykuje się to samo chociaż pokój.

W Augsburgu wychodząca gazeta „Allgemeine Ztg.“ donosi: Przeciwnicy nieomylności z całych Włoch zbiorą się wkrótce we Florencyi; na zebranie to powołano wszystkich profesorów z Monachium. Komitet, który się tem zajmuje odbędzie się wpierw w Heidelbergu. Wyszło też rozporządzenie do 5. korpusu stojącego w Poznańskiém, żeby oficerów i żołnierzy nie ograniczać w święceniu niedzieli, postanawia się wobec 5. korpusu armii, że odtąd parady w niedziele odbywać się nie będą, z wyjątkiem pierwszo-rzędnych świąt, a odzew wydawany będzie od zaciągającéj warty. A żeby jednakże nie pozbawić panów jenerałów i dowódzców sposobności zgromadzania się na różne pogawędki służbowe, przeto parady takie, jakie dotąd bywały w niedziele, odbywać się będą co środę.

Wersal, 21. Lipca. Wedle „Agence Havas“ miał wniosek zrobić biskup Doupanloup w zgromadzeniu narodowem, z podpisem innych biskupów petycyą dotyczącą się położenia Papieża.

Pan Schoelcher zarządał w zgromadzeniu zniesienia stanu oblężenia w Paryżu, udowodniając, że w mieście panuje zupełny spokój. Lecz nie przeszedł ze swoim wnioskiem, ponieważ policya jeszcze nie jest zupełnie zorganizowaną.

Londyn, 21. Lipca. Na podpisany przez królową zakaz dawania zastępców za oficerów do armii, izba wyższa dała naganę za gwałtowne postępowanie rządu.

Wersal, 22. Lipca. W zgromadzeniu narodowem zamyśla pewne stronnictwo postawić wniosek, ażeby adres biskupów o Papieżu przekazany został ministrowi spraw zewnętrznych, Zapewniają, że przesilenie ministeryalne i ustąpienie Favra nastąpi wkrótce.

Ameryka. W Nowym Yorku zaszły wielkie zaburzenia religijne, ponieważ i wojsko było użyte które prędzéj użyło broni jak wypadało, wskutek czego padło trupem 60 ludzi a 150 jest rannych.

Francya. Ubolewać trzeba, że dzienniki francuzkie nie poprzestają się odzywać tak, jakby chciały dawać rozbezstwionéj ludności pochop do zaburzeń przeciw wojskom pruskim. Występują one z różnemi przechwałkami i wycieczkami przeciw Prusakom. Rząd prawda dokłada starania w tym przedmiocie, aby ludność uspokoić i jak merom po departamentach, tak i oficerom nakazują wszelką zachować powolność. A pan hr. Moltke także wydał rozkaz do swéj armii tam załogą stojącéj, aby nie dawała żadnych powodów do rozjątrzania ludności.

Dopiero kilka tygodni jak deputowani ze Sabaudyi i Nicei w zgromadzeniu narodowém zapewniali, że te prowincye są zupełnie zadowolnione z rządu francuzkiego i że nikt tam nie myśli o oderwaniu się od Francyi. Od

jednego razu dowiadujemy się, iż znajduje się tam stronnictwo, które chce mieć te prowincye przyłączone do Włoch a nawet występuje już to towarzystwo śmieléj i zaczyna staczać bójki uliczne, w których już nie jeden obsypany został ciężkiemi ranami. Na następcę po ś. p. arcybiskupie Darboy, został mianowanym ksiądz Guibert, który był arcybiskupem w Tours.

Stronnictwo które myślało, że Thiers z Gambettą będą ze sobą koty darli, omylili się bardzo, albowiem jak tylko Gambetta został wybrany i już przyjechał do Wersalu, nietylko, że z Thiersem miał długą naradę, ale wszyscy jenerałowie oddali mu wizytę, a nawet prosili go, aby się zgadzał na nową organizacyą armii. A Gambetta im odpowiedział, że właśnie dlatego tylko przyjął wybór, aby być jako dobry Francuz do wszystkiego dobrego kojarzycielem i że mu nic tak na sercu nie leży, jak uszczęśliwienie ojczyzny. — Niektóre dzienniki tak o nim mówią. Możnaby co prawda wynaleść coś przeciw niemu, że Gambetta jest człowiek zagorący i ambitny, że jest despotą republikańskim, że jest członkiem intercyonale i ukrytym przyjacielem komunistów, wszystko to jednak nie przeszkadza, by opinia publiczności nie zwracała uwagi i nie śledziła z wszystkiego co ten człowiek zamyśla. Cała prasa paryzka przejęta jest obawą jego wpływu, jaki ten namiętny ale genialny mówca ludowy wywrze wpływ na losy Francyi. W okolicach. Wersalu panuje zaraza między końmi i to bardzo znaczna, artylerya i kawalerya wiele już ich utraciła. Wojskowi weterynarze rozmyślają o zapobieżeniu téj choroby i badają naturę, a konie tymczasem co raz bardziéj zdychają.

Minister Fawer kazał się przez ambsadora zapytać rządu włoskiego, co to mają znaczyć te przedsięwzięte roboty w Civita vechia. Rząd włoski dał na to odpowiedź, że tylko dawniéjsze fortyfikacye chce znieść, a dzienniki włoskie dostały naganę, za występowanie przeciw rządom francuzkim.

Donoszą też, że podczas wojny francuzko-niemieckiéj, ambasador francuzki zakupił bardzo znaczną sumę broni palnéj w Ameryce, jak się jednak okazało, to tenże ambasador zrobił porządny interes dla siebie, teraz rozpoczęto śledztwo przeciw temuż pełnomocnikowi.

Wielki proces komunistów znajdujących się w Wersalu, będzie bardzo zajmującym, jak pod względem prawnym, tak i politycznym. Różnym sprawdzaniom, denuncyacyom i wszelkiego rodzaju intrygom nie ma końca, wskutek czego sądy nie mogą rozpocząć swych czynności.

Gdzie zasiada rada wojenna, całe te gmachy obleżone ludem na świadki zwołanem, a najwięcej kobiet, które nowe robią donoszenia. Przekonano się bowiem, że na 500 uwięzionych, jest na 20 od własnych żon denuncacya zrobiona, a ta złość pochodzi jedynie przez zazdrość, jednak przekonano się też, że owe kobiety popodawały najkłamliwsze skargi, jedynie aby się pozbyć niecierpianych mężów a nawet i kochanków niestałych. W domach w których się więźniowie znajdują, takie już rozpoczęto urządzenie, iż ci nie będą potrzebowali przez ulice i place do sali sądowéj przechodzić, tylko podziemnemi gankami, a to dla tego aby od różnych napaści byli uwolnieni. Z Paryża mnóstwo przybywa w odwiedziny do więźniów, których łatwo można poznać, iż zaopatrzeni są w wielkie chleby i masę butelek wina a wszystkim krewnym i przyjaciołom wolno się widywać i gościć. W zgromadzeniu narodowém oświadczył deputowany Naquet, że zgromadzenie powinno być rozwiązane, ale deputowany Wołowski na to odpowiedział, że owszem wybory te znaczą utrwalenie, że zgromadzenie narodowe musi pełnić swoje obowiązki, aż do zupełnego oczyszczenia kraju z wojsk niemieckich i że dopiero wtedy może być zwołaną konstytuanta. Większość przyjęła zdanie Wołowskiego.

Prasa paryzka zaprzestała już swych napadów na Niemców, tylko dzienniki bonapartystowskie jeszcze tam przebąkują piorunującemi artykułami.

W kościele Notre Dame odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne, przy udziale wielkiego zgromadzenia publiczności, za ś. p. arcybiskupa Darboy zamordowanego za czasów komuny. Sam nuncyusz papiezki celebrował przy udziale bardzo wiele arcybiskupów i biskupów.

Nie tak zbyt daleko od Paryża znajduje się fort Vincenes, w którym się znajdowała wielka fabryka bomb i innych materyałów palnych.

Pewnego dnia gdy żołnierz podobną już gotową bombę daléj miał odnieść, nie wiadomo jakim to się sposobem stało iż mu upadła, w tem cała fabryka wskutek eksplozy poszła w powietrze i najmniéj 500 osób życie utraciło.

Pan Thiers dnia 16. t. m. zwiedzał to miéjsce i dla nieszczęśliwych pozostałych familij jak i dla rannych przekazał 5000 franków.

Włochy. Rzym. Przeznaczenie spełniło się a ojczyzna i cała Italia od Alp, aż do końców Sycylii, z Rzymem są z jednoczone, tak się odezwał burmistrz miasta stołecznego do mieszkańców na sławnym bankiecie, który był dany w dniu tryumfalnym wjazdu króla Emanuela, do Rzymu. Ale te wielkie krzyki, które pospólstwo wydawało, przy wjezdzie króla dosyć drogo przyszły teraz rządowi, bo nie dosyć, że sprowadzonych z całych Włoch na to krzyczenie ludzi, musiano ich teraz kosztem rządowym poodsyłać i oprócz traktamentu musiano im dać po 5 franków na drogę, bo nie trzeba było długo czekać, byliby się zbuntowali. Rzymskiéj publiczności było bardzo mało, a wiwatów też nie wiele. Wprawdzie miasto było przyozdobione w chorągwie, a iluminacya była bardzo świetna. Ambasadorowie różnych państw a osobliwie pierwszorzędnych nie towarzyszyli królowi, wyjąwszy pruskiego. Według gazety urzędowéj nie było ambasadora francuzkiego, austryackiego, belgijskigo, angielskiego a nawet i rosyjskiego. To właśnie bardzo nie pokoi włoskich mężów stanu, i jak sami przyznają, że rezultat jest przegrany na drodze dyplomatycznéj. Kanclerz austryacki bardzo dopomagał rządowi włoskiemu, bo namawiał panów ambasadorów do towarzyszenia, ale kiedy wszyscy patrzeli co zrobi Thiers, a Thiers nie pozwolił swemu wysłannikowi ruszyć się z Florencyi, tak i ci inni poszli za nim w ślady. Poseł pruski po skończonéj uroczystości, tak jakby się wstydził, że to on sam był obecnym, zaraz wyjechał i podał się do dymisyi. Król w poniedziałek o 11. godzinie opuścił Rzym, w którym bawił tylko 34 godziny, udawszy się do Florencyi, a ministrowie? jechali za nim. Bo cóż mieli sami w Rzymie zrobić? Zepewne że im to powietrze rzymskie nie służy dla panów ministrów bardzo musi być duszno w tym klastorze św. Sylwestra. Podczas bytności króla w Rzymie, podali mu obywatele adres którego treść zasługuje na uwagę. Rzymianie w podanym adresie, mówią, że sprawa socyalna przez zajęcie Rzymu wiele ucierpiała, bo przez to jak ministrów tak wszystkich urzędników przedstawia,

jako ludzi nie umiejących rządzić, albo jako socyalistów pracujących z dzisia na jutro, a przytem piętnuje ich mianem protektorami niemoralności nieporządku, kradzierzy i zabójstw. Komuna paryzka chętnie by się do nich przyznała.

Jaki też wpływ ten adres zrobił lub zrobi na królu, bo do dziś dnia nie odpowiedziano tym dobrym Rzymianom na niego.

W tym sławnym dniu złowiono dwa indywidua, które chciały gmach ministerstwa zapalić, ale na nieszczęście, że jakoś złapano ich a podłożeniu ognia przeszkodzono.

„Schl. Ztg.“ dowiaduje się, naturalnie z pogawędków krążących, że książe Humbert ze swoją żoną powyjechaniu z Rzymu, nie myśli już więcéj do miasta wiecznego powrócić, przeciwnie chce w dalekiém ustroniu się osiedlić, tymczasem wyjechali do Hiszpanii w odwiedziny swych krewnych. Nie wiadomo co go mogło spowodować, czy nie strach jaki, tak jak jego ojca?

Gazeta „Unita catolica“ zaczyna już robić różne pytania nad zaprójektowaniem cesarstwa włoskiego, który to projekt parlamentowi w Rzymie ma być przedłożony.

Podobno, że tak jest i ma być cesarstwo włoskie ogłoszone z cesarzem Wiktorem Emanuelem. II. Minister Ganza pracuje usilne nad tym planem. A mąż z pod Sedanu podobno bardzo niezadowolniony ma być, że jego uczeń polityczny ma być wyniesiony po nad majstra swego.

Austrya i Węgry. Z Wiednia nadeszła wiadomość potwierdzająca, że hr. Gołuchowski został namiestnikiem Galicyi. Szczęść Boże! Ale zachodzi wielkie pytanie, jak długo nim pozostawać będzie, bo jak się dowiadujemy, to żywioł innowierców będzie dokładał starania, aby podnurtować stanowisko Polaka, bo oni nie mogą jak czart święconéj wody znieść rządów Polaków, a podobno że hr. ten, tylko pod pewnemi warunkami przyjął ten urząd, to jest, że miał wymódz różne ulepszenia dla téj prowincyi. Jeżeli tylko zdąży takowe przeprowadzić, za nim by mu mieli nieprzyjaciele podminowaniem swoich niechęci wytrącić prawo z ręki, bo najbardziéj się gniewają ci, co to poprzybywali z obcych krajów do Galicyi i twierdzą, że to oni mają wszelkie prawa do władzy.

Nie dziwi nas to wcale boć i w innych krajach te same zachcianki robią, a w niektórych nawet już przeprowadzili swoje różne machinacye, ale też tylko tak z dzisia na jutro, bo nie zupełnie trwałe.

Królestwo polskie. Już to dawniéj donosiłem, że Rosya buduje koleje żelazne w kierunku Galicyi, a nawet w Radziwiłowie jako punk strategiczny, uważając go za bardzo ważny i zakładają fortecę na przypadek, gdyby od strony Austryi coś wyniknąć miało. Ale jak to Rosya która zawsze wszystkie swoje manewra dzikością ma zaopatrzone, nic dziwnego, że i przy budowie tych kolei tak samo postępuje. Przedsiębiorcy nie mogli znaleść robotnika w miéjscu, byli zmuszeni przez żandarmów parfors (to jest gwałtem) sprowadzać, i zmuszać ludzi do roboty. W guberni Kijowskiéj zostały skradzione miliony rubli, które zostały nadesłane dla włościan, ale gdzie i kto je skradł, to dopiero może za parę lat śledztwo okaże.

Tak się to miły Boże sawne praktykuje wszystko, a biedny lud co cierpi to cierpi.

Gubernator Wołynia został od urzędu usunięty i oddany pod sąd, przyczyny tego nie można się dowiedzieć. Mówią tylko, że to nastąpiło wskutek jakichśiś pieniędzy skradzionych. Ale jak to w Rosyi, jest to zwyczajną rzeczą i dziwić się temu nie można.

Anglia. U nas został przez królową już potwierdzony zakaz, aby oficerowie w armii mogli dawać zastępców, tylko każdy musi swoje usługi oddać ojczyznie.

Z tego powodu występuje gazeta „Times“ i pisze, że to jest naruszenie prawa konstytucyjnego i niszczy powagę izby wyższéj. Inne gazety zaczynają na to szemrać, a najgwałtowniéj „Standart“ występuje, bo pisze, że są przywileje parlamentu pogwałcone.

Bardzo się też i tym opasłym Anglikom nie podoba, bo to lud nadzwyczaj bogaty co za siebie kupował ludzi do armii, teraz już niewolno i nieboraki nie będą mogli w wygodnych fotelach się rozsiadywać nad niedopieczonemi befsztykami.

Czytając w Gwiazdce Cieszyńskiéj Nr. 29. korespondencyą pomiędzy ks. Dr. Prutkiem i komitetem polskiego stoważyszenia w Cieszynie, niemogę się powstrzymać, ażeby nie wynurzyć mojego bezstronnego zdania. Niemam tyle miejsca w mojem piśmie, ażebym całą obostronną korespondencyą w tym przedmiocie umieścił, dla tego samę tylko treść i najkrótsze ustępy pozwalam sobie wyciągnąć i na publiczne oko wystawić, aby może niejednego w zaślepieniu niesprawiedliwego zapatrywania się, zpamiętać. —

Gwiazdka Cieszyńska, jeżeli się nie mylę, wychodzi już 24 lat. Lubo to pisemko redagowane jest przez protestanta, przecież z wszelką skrupulatnością muszę przyznać, o ile mi to pisemko jest świadome, że jest od niektórego pisma co to nazwę katolicką nosi, uczciwsze i dla sprawy katolickiéj więcéj przychylne.

To pismo jest organem polskiego stoważyszenia w Austryackim Szlązku, które z taką wytrwałością i pracą postępuje i swoją niezmiernie ciężką i trudną taczkę niezmordowanie popycha, że i najzaciętszy nieprzyjaciel musi oddać jéj sprawiedliwość, iż wiele już pod względem obudzenia narodowości dokazała.

Otóż ks. Dr. Prutek, jak podług namienionéj korespondencyi widzimy, przed laty był sam protektorem tego narodowego stoważyszenia podczas, kiedy w Austryi tak jak u nas obecnie, wszystko zniemczyć chciano, Dziś zaś ten sam pan, jak gdyby się odrodził, pod czas kiedy sam rząd chce wszystkie narody zadowolnić podług ich narodowości, on występuje i za niemiecką stroną najenergiczniéj się ujmuje, odwołując się do zdania, albo raczéj rozsądku starosty p. Ruffa, ma się rozumieć niemca. Mniejsza o to — wiemy dobrze, iż zdanie ludzi, jest tak niestałe jak letnia rosa, ale niechże przynajmniéj ks. Dr. Prutek nie zastawia swoich umysłowych bredni świadectwem pisma świętego — którem pozwala sobie posługować się do niesprawiedliwych swych uczuć.

Z boleścią jako katolik, muszę przyznać, iż redaktor Gwiazdki Cieszyńskiéj lubo protestant, potrafił zawstydzić pana Doktora, kiedy na jego odwoływanie się na apostołów, bardzo trafnie i słusznie mu odpowiedział.

(Tu podaje się list ks. Dr. Prutek.)

Szanowni Ponowie!

Ja nikomu niechcem szkodzić; jakem nie szkodził Polakom równie nie chcę szkodzić Niemcom. Ja chętnie potrzebne rzeczy wspieram; ale nie sztudyrowałem polityki, dla tego nie mogę pöznać, na co Komitet polityczny Polski w Cieszynie by był po-

trzebny. Móimu sprostemu rozumu zdaje się, że jest niepotrzebny, ponieważ lud ma swych zastępców w sejmach krajowych, krainy są zastąpione w radzie Państwa, mamy prawdziwie łaskawego Cesarza, zdatnych ministrów, nawet Polskiego ministra, tak iż Polacy nigdzie tak dobrze się nie mają, jako w Austryi, ani w Rosyi, ani w nowem niemieckiem Cesarstwie, ani we Francyi na cóż tedy komitet. Polski w Cieszynie? Aby zazwał lud Polski do Cieszyna, a uczył pracowitych ludzi po krainie się smykać, czas i pieniądze tracić, a Niemców nienawidzieć, którzy dotąd o ogólne ludu wykształcenie tak mądrze się starali, że pokolenia słowiańskie, w Austryi i Prusach między Niemcami żyjące, między Sławianami w cywilizacyi przedczą? Niemców nienawidzieć, którzy dobroczynną Austryę w kupie trzymają? Niemców nienawidzieć, którym Pan Bóg tak sprzyja, iż im tryumfalne zwycięztwo udzielił nad Francuzami, którzy ich niesprawiedliwie do wojny wyzwali? Komu Pan Bóg, temu wszyscy święci, mamy tedy Niemcom sprzyjać, żadnéj zbytecznéj przeszkody im nie czynić.

Chcecie Panowie, lud polski przeciw swym księdzom buntować, że matryki po niemiecku prowadzą, że listy z nich wyciągnionę, w niemieckim języku piszą? Dobrze mają; albowiem się rządzą według przykładu świętych Apostołów, którzy, chociaż byli narodowości Żydowskiéj, i chociaż język hebrejski nie był podlejszy niż Polski, Biblię nowego testamentu nie pisali w Hebrejskim, ale w Greckim języku, ponieważ Grecki w ów czas był język kultury, przez który i Panowie Członkowie Komitetu Polskiego w Cieszynie, się wykształcili, przeto Niemcom w utrzymaniu Austryi nie mieli by niewdzięcznie przeszkadzać. Apostołowie nie ubostwiali narodowości Żydowskiéj, dla tego też księża nie śmią ubostwiać narodowości Sławiańskiéj; a jako Apostołowie używali języka greckiego, tak księża mają używać niemieckiego, przez który pokolenie ludzkie więcéj kultury a pożytku zyskało i zyska, niż przez Polski.

Ale, Szanowni Panowie, ja jestem człowiek chybny, omylny. Dajcie Waszą sprawę potwierdzić przez naszego kochanego Starostę Pana Ruffa, który politykę sztudyrował a jest wiernym doświadczonym Namiestnikiem Najłaskawszego Pana Cesarza w Cieszynie. Jak skoro mi Pan Ruff ze swego c. k biura, formalne wyświadczenie przeszle, że zgromadzenie ludu Polskiego ze Szląska Austryackiego do Cieszyna a dla tego Komitet Polski Centralny w Cieszynie, są rzeczy potrzebne, bez odwłoki Was wspierać będę; jak długo to wyświadczenie Pana Ruffa mi doniesione nie będzie, na czynności i korespondencyi Szanownego Komitetu Polskiego w Cieszynie żadnego podziału brać nie mogę, chociaż, kochani Panowie, z najgłębszem uszanowaniem zostaję Wasz uprzejmy przyjaciel

V Cieszynie dnia 2. Lipca 1871. Pater Prutek.

Czyliż podobno jest, ażeby katolicki kapłan takie bzdury na publicystykę wydał—że, za kim Pan Bóg, to i wszyscy święci. — Taką maxymę słyszałem nie raz u pastuchów za bydłem, ale od Pasterza duchownego nigdy nie spodziewałbym się takiéj teologii usłyszeć. A gdy twierdzi ks. Prutek, że i apostołowie trzymali się języka wykształconego, gdy nie po hebrajsku ale po grecku pisali pismo św. to zapewno ks. Prutek nie chce nic wiedzieć o zesłaniu Ducha św. i o tem, że apostołowie mocą tego Ducha ś. mówili i pisali do każdego narodu właściwym jego językiem, nie zaś greckim. Oraz niewie też sławetny ks. dr. otem, że Pan Chrystus przyszedł opowiadać ewangelią **ubogim** nie kulturzystom, ani też nie wyszukiwał języka kultury—opowiadać ewangelią. A zatem zdanie jego bardzo daleko się wyminęło z prawdą i postępowaniem świętych apostołów. Owszem jeżelibyśmy się mogli odwołać do dziejów apostolskich i boskiéj sprawiedliwości, to możemy powiedzieć, iż komu się podobało różnemi narodami rządzić, to musi mu się też podobać ich języka się nauczyć, aby się mógł z narodem porozumieć.

Jeżeli Kopernikowi cały świat przyznał, że nie słońce koło ziemi się obraca, ale ziemia koło słońca, z téj jedynie zasady iż nie może większa machina służyć kilka tysięcy mniéjszéj od siebie, tylko mniéjsza musi się około większéj obracać. To też naród kiedy jest kilka tysięcy razy większy niż garstka urzędników, to nie może kwoli nich uczyć się ich języka, tylko mniéjszość powinnaby się stosować z mową podług większości.

R. Zwiastuna.

ROZMAITOŚCI.

W 16. wieku żył w Wilnie Mikołaj Radziwiłł, zwany S i e r o t k ą. Mąż ten zacny i dobry przemyśliwał ciągle, jakby co pożytecznego uczynił dla Ojczyzny. On też wiele zwaśnionych domów i osób pogodził, wiele trudnych spraw i procesów wstawieniem się i pośrednictwem swém załatwił. Jego staraniem stanęła tabela jeograficzna, zawierająca opisanie Litwy i Żmudzi. Sam też posiadał niepospolite wiadomości w jeografii i sztuce lekarskiéj. W gospodarstwie bardzo był przemyślnym, ale własnych korzyści nie szukał nigdy na koszt poddanych. Włości swe lepiéj przyozdobił i urządził, drógi publiczne we wszystkich swych dobrach naprawił i drzewami osadził; różnych rzemieślników posprowadzał, w miastach szpitale i ratusze powystawiał, dla osieroconych panien posagi naznaczał, wielu ubogich studentów przyodziewał i na ich wykształcenie łożył, niewolników z rąk pogańskich wykupywał. Dom jego był przybytkiem miłosierdzia dla ubóstwa, gościnności dla wszystkich. Często powtarzał, te pamiętne słowa: Dał mi Bóg dostatek chleba, abym go sam pożywał i drugim udzielał. Niech mnie nie nazywają Radziwił, ale r a d ż y w i ł, bo papką, czapką i szkapką, solą, rolą i wolą ludzie ludzi niewolą.

Zagadka.

Pierwsza płynie, druga chód
Koni ci wskazuje,
Całemu zachód i wschód.
Pięknie przyklaskuje.
(Rozwiązanie nastąpi w Nr. 31.)

Rozwiązanie zagadki z Nr. 29. *Okowita.*

Otrzymaliśmy trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 29.
Co tylko zobaczy, widzi „oko“ zdrowe,
„Wita“ cię przyjaciel, gdy masz z nim rozmowe
Do błędów niewiary, kłam masoński łudzi,
„Okowita“ ostra w nędzę wiedzie ludzi.
Antoni Hocheker, Martynów,

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach